№ 1. Warszawa, dnia (26 Grudnia) 7 Stycznia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie Księgarnia Polska** Plac Maryacki 11; w **Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60** lub walutą zagraniczną podług kursu
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** „**Nadesłane**“ wiersz garmontu **kop. 50**. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.
TELEFON 106.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

— Nie teraz—rzekł łagodnie.

— A! pan profesor z odkryć swoich czyni tajemnicę?

— Tak, do czasu — bardzo zresztą niedługiego.

— Dokądże?

— Do mojej śmierci.

— I dlaczego? Czyżby Urania i o to miała być zazdrosna?

— Nie. To czynię już dla samego siebie.

— Nie rozumiem.

— W mojej księdze są rzeczy, których ogłoszenie sprawiłoby hałas, a ja hałasu nie lubię. Otóż i cały powód.

Panna wzruszyła ramionami. Kobuz wydawał jej się coraz większem dziwadłem. Zaczynała nawet powątpiewać o jego zdrowych zmysłach.

— I jeszcze jedno — dodał łagodnie profesor.—Moja księga zbija wiele fałszów, które uchodzą za prawdy. Z fałszami tymi różnym ludziom jest dobrze i wygodnie. Byliby gniewni na tego, ktoby ich złudzeń pozbawiał. A ja nie chcę być przedmiotem niczyich gniewów i złorzeczeń. Potem, gdy już zamieszkam na księżycu, Marsie lub Saturnie, będzie mi to wszystko jedno!

Na miejskich zegarach zaczęła bić dwunasta. Wanda spostrzegła, że odwiedziny zanadto się przeciągają. Zaczęła żegnać profesora, prosząc go o listy polecające.

— A do kogóż, moje dziecko, mam ci dać listy, kiedy mnie tam nikt nie zna?

— Wszakże pan profesor utrzymuje korespondencyę z uczonymi.

— Tak, ale ja na swoich listach nie kładę nazwiska, a oni nadsyłają mi swoje pod adresem mojej gospodyni.

— Mógłby pan profesor podpisać się tylko jako autor takiej a takiej pracy.

— Aha! — a tybyś potem incognito moje zdradziła i spokój mi popsuła! Kobietom—dodał pół żartem—dowierzać nie można. Zawsze języczek je świerzbi.

— Ale ja, panie profesorze...

— O, tyś wcale nie lepsza od innych. Tamte myślą o pięknych sukniach i o kapeluszach — ty o medalach i dyplomach. I to, i tamto—fatałaszki!

Kazimierz należał do ludzi, o których mówi się zwykle, że przyszli na świat zapóźno. Z równą słusznością możnaby o nich mówić, że przyszli zawcześnie.

Ludzie tacy zawadzają innym i są wrogami samych siebie. Dodajmy: wrogami bezwiednymi, gdyż najczęściej bardzo są w sobie rozmiłowani. Ktoś określił ich mianem istot „zbytecznych,“ to znaczy niepotrzebnych. Nie jest to określenie zupełnie słuszne.

Przy pewnych szczególnych warunkach (wszystkie szczególne rośliny wymagają szczególnej również kultury) ci ludzie spóźnieni okazują się przybyłymi najzupełniej w porę— jak to okazało się naprzykład na Mussecie, typowym ich przedstawicielu. Ale i w takim razie więcej ma z nich korzyści świat, niż oni ze świata.

Już przytoczenie nazwiska Musseta wskazuje, że ten rodzaj ludzi bywa często jednoznaczny z tem osobliwem zjawiskiem, któremu dajemy zwykle rodzajowe miano poety. Rozumie się, że poeta nie ma oznaczać koniecznie człowieka piszącego wiersze (i na odwrót). Bywają poeci w dziedzinie malarstwa muzyki, rzeźby, architektury; nie brak ich pomiędzy uczonymi i mężami stanu; zasiadają często na tronie lub spełniają ofiarę bezkrwawą przed ołtarzami.

Gdziekolwiek ich los umieści, wszędzie ślad swego przejścia pozostawią. Poznaje się ich zaś z tego, że zawsze w myślach, słowach i czynach różnią się najzupełniej od tego, co się nazywa „typem przeciętnym.“

Dusze tych ludzi są kwiatami o płatkach nadzwyczaj czułych i nietrwałych. Najlżejszy chłód zwarzy je; najsłabszy powiew wiatru otrzęsie i rozproszy. Mała tylko ilość tych kwiatów wydaje owoc; ogromna większość ginie bez pożytku dla świata lub też rodzi cierpkie, a niekiedy i trujące dziczki.

Prawie zawsze w życiu tych ludzi ważną i pierwszorzędną rolę odgrywa kobieta. Częstokroć osobistość pierwszej kobiety, którą ukochali—a która najczęściej bywa też i ostatnią; wywiera wpływ stanowczy na całą ich przyszłość. Wpływ ten bywa dodatni lub ujemny, i w pewnych wypadkach czyni z nich bohaterów, a w innych zmienia w niedołęgów.

W ostatnim wypadku sąd nad kobietą bywa bardzo trudny. Prawda, że ją oni sami wskazują jako sprawczynię swego nieszczęścia, ale jest-że ona sprawczynią świadomą czy też bezwiedną? Byłażby winna kary i potępienia łabędzica, że nie śpiewa, turkawka, że nie ma szpon drapieżnego ptaka, pliszka, że jej brak królewskiego majestatu orlicy?

Ludzie, o których mówimy, stwarzają sobie *a priori* pewien ideał kobiety, a następnie w tę gotową formę usiłują wtłoczyć pierwszą ziemiankę, która zbudziła ich serce lub zmysły.

Trudno określić czem dla Kazimierza była właściwie Wanda. W chłopcu tym pokutował duch wycofanego z życia i sztuki romantyzmu. Blada twarz i czarne oczy kasyerów-

ny przenosiły go w świat ballad i poetycznych cudowności. Wydawała mu się ona jedną z tych dziewic Osyana, co z mgły i księżycowych promieni utworzone, unoszą się nad falami oceanu lub błądzą między rozwalinami starych zameczysk.

Spokojna uczennica Kobuza nie miała w sobie ani źdźbła romantyzmu, i pod każdym względem była o wiele więcej dziecięciem swego czasu, niż Kazimierz. Ale młodzieniec zrozumieć tego nie chciał i nie mógł. Milczenie jej nazwał skrytością, a ją samą przyrównał do sfinksa.

W tej, narzuconej sobie roli występowała Wanda—przed Kazimierzem tylko i dla Kazimierza, przez cały czas poprzedzający ostatnią rozmowę w lesie.

Człowieka normalnego rozmowa ta wyprowadziłaby ostatecznie z błędu i rozwiała jego urojenia. Dla Kazimierza było to tylko przemianą Sfinksa w skrzydlatą, orlim dziobem i tygrysimi szponami uzbrojoną—Chimerę.

Przeznaczeniem Chimery, jak sądził, i jak to niebawem w rymach wyraził, było: rozedrzeć mu pierś i serce z niej wyrwać. Wyobrażał on sobie wszystko symbolicznie, i wszystkiemu też nadawał kształty, z najbujniejszej romantyki pożyczone.

Tajemnice serdeczne tem się odznaczają, że są najtrudniejsze do odgadnięcia dla osób najbliższych. O nieszczęśliwej miłości Kazimierza nic nie wiedziała jego siostra. Zakochana w bracie, w jego talencie poetyckim i w sławie zaczynającej się doń uśmiechać, nigdy nie przypuszczała, by mógł on popełnić jakąkolwiek nieroztropność. Jej umysł, będący uosobieniem spokojnego rozsądku, pojąć nie mógł, że krewniacy duchowi Musseta bywają nierzadko zdolni nietylko do nieroztropności, lecz nawet do szaleństwa.

Zastanowiło ją pojawienie się w wierszach brata fantastycznej Chimery. Czuła instynktem, że w tym symbolu ukrywa się jakiś wielki ból serdeczny. Jednego razu zapytała o to Kazimierza.

— Eh!—odrzekł z udanem lekceważeniem—taka sobie „poezya," i tyle!

Ale był blady i spojrzenia siostry unikał.

Zmieniło się też całkowicie usposobienie młodzieńca. Dawniej wykwintny, zaniedbał się teraz w ubraniu i nabrał obejścia rubasznego. Całe dnie spędzał na włóczeniu się po ogrodzie miejskim lub poblizkim lesie; całe noce—na pisaniu wierszy.

Ale te wiersze coraz mniej podobały się redakcyom, którym je posyłał. Odmawiano ich druku najpierw z poważnem ubolewaniem, następnie z ironią. W korespondencyi redakcyjnej, wyczytał raz taką pod swoim adresem odpowiedź:

„Gdybyśmy chcieli drukować pański romans Sfinksa z Chimerą, musielibyśmy dołączać dla każdego z czytelników słownik mitologiczny, lub też wyznaczać nagrody za odgadnięcie rymowanej zagadki. Ani jedno, ani drugie nie leży w zakresie naszych chęci i upodobań."

Kazimierz zwykle małomówny, zaczął być w tym czasie gadatliwym. Dotąd prócz siostry nikomu o swych próbach poetyckich nie mawiał; teraz każdy, czy chciał, czy nie chciał, musiał wysłuchiwać jego wierszy i długich rozpraw, w których zapowiadał, że poezyę z gruntu reformuje.

Jedni brali to na seryo, wiodąc z nim nudne dysputy, inni wzruszali ramionami i śmieli się za oczy, a potem i w oczy.

Najchętniejszego słuchacza znalazł w byłym sekretarzu poczty, którego wydalono ze służby za „różnicę poglądów w kwestyach zasadniczych z naczelnikiem" — jak sam mówił, a jak twierdzili inni: za malwersacyę z pieniędzmi, przysyłanemi w listach rekomendowanych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PRASY.

Nie podlega wątpliwości, że sprawa czytelnictwa, a zatem rozpowszechnienie własnego i przyswojenie językowi naszemu obcego literackiego dorobku, jest u nas na dzisiaj, w najściślejszem znaczeniu tego słowa, sprawą znaczenia pierwszorzędnego.

Konieczność spopularyzowania z dziedziny odkryć i wynalazków tego, co duch czasu jako obowiązujące poznać nakazuje, rozświetlenia przeszłości własnej, a w grubszych przynajmniej zarysach obeznanie z dziejami innych społeczeństw, nakoniec wniknięcie w istotę wymagań i potrzeb bieżących, pobudziły u nas do pracy w tym kierunku nietylko umysły najświatlejsze, ale i te wszystkie wogóle jednostki i grupy, u których chęć służenia powszechnemu dobru, objawia się nietyle bogactwem wypowiadanych frazesów, ile realną, a każdochwilową gotowością przyłożenia czynnego ręki do wszelkiej zarówno nagłej jak owocnej roboty.

Że jako środek prowadzący do celu, uznano tutaj jednomyślnie zredukowanie ceny książki do minimum, jest łatwo zrozumiałem, bo wśród wielu innych przeszkód, dzisiaj i zawsze—u nas zarówno jak u obcych, przeszkodę kardynalną stanowiła drożyzna drukowanego słowa—drożyzna uniemożebniająca korzystanie z dobrodziejstwa oświaty wszystkim ciemnym, którym, jak to dobrze wiadomo, zbywa w równym stopniu na chlebie duchowym, jak i na tym najpowszedniejszym, ziemskim.

Jesteś ubogim ponieważ cię nie oświecono—nie masz światła, bo ci na to brakło środków — oto zaklęte koło przeznaczeń, w którem od wieków całych szamoczą się ludzkie rojowiska maluczkich.

Z obudzonym w tym kierunku ruchem umysłów, idzie, powiedzieć można, równolegle ruch wydawniczy. Czy dlatego, że wnika on w potrzebę społeczną i okazuje chęć zsolidaryzowania się z podjętą pracą społecznego znaczenia, czy tylko na zasadzie powszechnego prawa i stosunku podaży do popytu — o to mniejsza byłoby w danej chwili, gdyby z kwestyą główną nie łączyły się uboczne—gdyby nad istotą samego wzmożenia ruchliwości wydawniczej, nie unosiły się już stosy całe komentarzy—poważniejszych i mniej poważnych — mających charakter spokojnego roztrząsania objawu, zarówno jak szyderczych i osobistych. Komentarze te wszystkie razem wzięte wpoprzek ruchowi nie staną, działalnością ludzką nie zachwieją, ale w każdym razie przyczyniają się one w pewnej części do zamącenia sądu, a to mącenie tendencyjne i z pobudek czysto konkurencyjnych wychodzące, było i jest nam zawsze szczególnie antypatycznem. Powiedzmyż krótko zkąd się ono poczęło.

Ruch wydawniczy doby ostatniej w kierunku obniżenia ceny książki, objawił się przedewszystkiem, jak wiadomo, w prasie peryodycznej. Pisma zaczęły dołączać dodatki i premia—zrazu małe i roczne, następnie coraz pokaźniejsze i częstsze, aż nakoniec doszły one do niebywałej u nas ilości, bo i pismo samo codzienne wobec wartości dodatku wychodzi dzisiaj na bezpłatne, i tom każdy tego dodatku mało co przewyższa kopiejek piętnaście, co przyzna każdy, jest u nas nowością niebywałą i niesłychaną — o ile zaś pożądaną, o tem dwóch zdań chyba być nie może i nie powinno.

Być nie może i *być nie powinno*, to są jednakże wyrażenia tylko, a praktyka uczy niestety, że wiele jest u nas takich objawów, którym nie jesteśmy radzi. a one mimo to istnieją ku umartwieniu powszechnemu.

W danym wypadku protesty, niechęci, wycieczki szydercze przeciw takiemu obniżeniu, przyznać należy, wyszły i wychodzą dotąd głównie ze strony tych pism współzawodniczących, które może dlatego, że się nie czuły na siłach zrobienia podobnego ryzyka wydawniczego, może ze względu, że się spóźniły, aby stanąć do takiego turnieju, a może poprostu z racyi, że nie widziały w tem dla siebie żadnego interesu—urządziły się w sposób, który je obecnie zmusza do umartwiania się pogłoskami o wzrastającej ciągle prenumeracie odważnych swoich przeciwników.

W tem leży niewątpliwie źródło gniewów—ztąd pobudki rozlewanej po szpaltach niektórych peryodycznych pism, żółci wydawniczej. Ponieważ jednak mówi się dużo o takiego zalewu książkowego następstwach, jakoby ujemnych dla publiczności, ba! i dla literatury samej, przeto czujemy się w obowiązku przedstawienia w należytem oświetleniu, jak w istocie stoi sprawa, co na niej ma do straty lub zyskania nasz ogół, a przeto jak się ten ogół na nią zapatrywać winien. Z uwagi zaś, że horoskopy są wogóle bardzo trudne i zawodne, radzibyśmy was, czytelnicy szanowni, tym razem zrzekając się wypowiedzenia opinii własnej, poznajomić z zapatrywaniami, których ani o powierzchowność, ani o interes osobisty pomówić byłoby bardzo trudno. Chciejcież tedy posłuchać, co mówi w danej sprawie w konkluzyach artykułu „Tania literatura" Poseł Prawdy w Nr. 51 tego pisma. Rozważając możliwość zmniejszenia się wydawnictw rzeczy wartościowych wśród tego kierunku, który na pierwszym względzie mieć musi taniość produkcyi umysłowych, tak się autor wspomnianego artykułu co do ostatecznego obrachunku wyraża:

„Jeżeli tedy przypuszczenie nasze nie jest mylnem, literatura polska w najbliższej epoce toczyć się będzie jako rzeka szeroka, lecz

płytka, gdyż ile zyska na rozsunięciu swych brzegów, tyle straci na głębokości swego nurtu. Czy korzyść przeważy szkodę, lub odwrotnie?

„Trudno na to pytanie odpowiedzieć ściśle, zdaje mi się wszakże, że literatura ta da nam więcej skutków dobrych niż złych. Bo jakkolwiek chwilowo może sparaliżować wytwórczość umysłową, przez rozrzucenie jednak po społeczeństwie massy książek, któreby do niego nie dostały się w tej ilości, rozbudzi niewątpliwie zamiłowanie do czytania, z którego później skorzysta wartościowa produkcya piśmiennicza. Zresztą jeżeli prąd nowych źródeł geniuszu i wiedzy będzie posiadał należytą siłę, przedrze się on głębokiem łożyskiem przez wszystkie mielizny i zatory wydawnictw popularnych. Kto czyta najmizerniejsze bajdy, może zasmakować kiedyś w książkach pięknych i pouczających, ale kto nie czyta niczego, nie budzi nadziei, żeby się wyleczył z drukowstrętu. Więc pomimo pewnych ujemnych następstw spekulacyi wydawniczej w kierunku taniości, musimy ją uznać za czynnik pożytku społecznego. Czuwać tylko winniśmy, aby ona nie wynosiła na rynek zbyt lichego towaru. Jak każdy handel, będzie się starała dogadzać upodobaniom większości spożywców, które sądząc z próby głosowania przeprowadzonego przez redakcyę „Biblioteki dzieł wyborowych"— nie zawsze odpowiadają miarom krytycznym. Na to niema innej rady, tylko uświadamianie ogółu w jego potrzebach i korzyściach umysłowych, oraz w jego wymaganiach. Dziś najwięcej zwolenników może mieć jakaś ramota powieściowa, a za lat kilka przejdą oni do „Historyi polskiej" W. Smoleńskiego, lub „historyi literatury" P. Chmielowskiego. A nasze ubóstwo materyalne ma także swoje prawa, abyśmy mu dawali książki tanie."

Poprzestajemy tymczasem na takiej ocenie położenia, i dlatego ze szczerą otuchą witamy rozpoczynający się rok nowy, uważając, że mu jego poprzednik 1898 zarodek dobrej wróżby po sobie w spuściźnie pozostawia.

A. S.

Sprawozdania literackie.

A. Lange: Księga sonetów poetów polskich.— Wacław Lieder: Wiersze.

Sonet, forma obca nam pochodzeniem i mało dotąd przez poetów naszych używana, w ostatnich czasach zaczyna cieszyć się szczególnymi względami najmłodszej dziatwy Apollina.

Mamy sonetów drukowanych i niedrukowanych całe stosy. Z krzywdą dla form, które dałyby się może z naszej pieśni ludowej wytworzyć, całą miłość swą oddali młodzi poeci nasi sycylijskiemu sonetowi. Opowiadają nam dzieje jego, szukają formie sonetowej naturalnie najtrafniejszych określeń jego istoty, Miriam, Tetmajer. Tetmajer zowie go małym kościołem, „w którym jednak może olbrzymi bóg się zmieścić." Miriam „puharem drogocennym drobnym rozmiary," w który „przystoi win wystałych duszę lać już samą, treść najgłębszą serc, mózgów wnętrznie jak świat wielką, by dyament — duch z za formy złotą świecił bramą."

Lange wreszcie poglądowym sposobem przedstawił dzieje jego w sporym tomiku, zawierającym na wstępie krótką monografię sonetu, a w dalszym ciągu sonety wszystkich poetów naszych od Mikołaja Sępa Szażyńskiego, aż do ostatnich, najmłodszych, najmniej znanych.

Przytoczywszy, co o sonecie mówili: Boileau, Sainte-Beuve, Verlaine i t. d., dodaje autor od siebie: Zewnętrznie sonet ma dziś formę niezmiernie ściśle określoną; składa się on z dwóch czterowierszy i dwóch trójwierszy.

Nim jednak doszedł do tego, długo się błąkał. Długo układano t. zw. „soneti ritornellati," podobne do sonetu, ale mające więcej niż czternaście wierszy. „Ostatecznie sonet ułożył się na podstawie matematycznego prawa, na podstawie proporcyi geometrycznej.

Zasadą wszelkiej piękności—mówi Lange— jest taki układ danego przedmiotu, aby całość tak się miała do części większej, jak część większa do mniejszej. Prawo to z małą omyłką znajdujemy zastosowane w sonecie: całość (14 wierszy), tak się ma do części większej (8 wierszy), jak 8 wierszy do sześciowiersza.

Co prawda żaden matematyk takiej proporcyi by nie przyjął, ale poetom wystarcza widać taka ścisłość.

Sonet ma w sobie symetryę architektoniczną—mówi dalej autor.—Cztery jego części, to cztery kolumny, na których opiera się idea wewnętrzna, w jego kształtach zawarta. Co do treści, może on zawierać wszelką od epigramu do epopei, musi przezeń jednak przepływać podwójny potok myśli, jak to często spotyka się w pieśni ludowej, z której sonet powstał. To czyni go podobnym do dramatu. W dramacie bowiem istotnym musi być także ta podwójna linia myśli. To też dramat możnaby nazwać ożywionym sonetem i t. d.

Dotąd z pewnemi zastrzeżeniami zgodzićby się można na wyrażone przez autora poglądy, ale gdy twierdzi, że „w sonecie najwyższe jest streszczenie talentu poetów," że „sonety Mickiewicza stoją obok „Pana Tadeusza" — jako dwa kamienie węgielne literatury polskiej," mimowoli protest wyrywa się z ust.

Wszak byli wielcy poeci, którzy wcale nie pisali sonetów, lub też tak niewiele, że stanowią one bardzo drobną część ich twórczości, niemal nie wartą wspomnienia i bynajmniej nie są kwintesencyą, streszczeniem ich talentu. Słowacki naprzykład. Mamy bardzo niewiele sonetów jego, i nie im winien on swoją sławę, i nie w nich jest on najbardziej sobą. Wogóle ci, z których dusz z najbardziej żywiołową siłą wydzierały się uczucie i fantazya, ci nie tworzyli sonetów, nie cyzelowali starannie i powoli tych „urn helleńskich," tych „czar Benvenuta," boć sonet chyba nigdy gwałtownie, samorzutnie pod piórem poety się nie rodzi; jest to zawsze robota, a czasem chyba mozolna robota umysłu. Dlatego nie spotykamy ich wcale u Ujejskiego. Kto wierzy w Jeremiaszowe posłannictwo swoje, ten nie wyrabia sonetów-klejnotów, lecz potężne i gniewne, rozhukane rzuca rytmy, i nie bawi się splataniem w dwie pary dwóch rymów, tak, by nim kroć słuch uderzyły."

Nie twórcy sonetów wzniesiono też pomnik w ostatnich dniach minionego roku.

Nasz *fin de siècle* obfitujący w tyle dziwnych i poplątanych zjawisk, w dziedzinie poezyi, wytworzył dwa przeciwne sobie prądy; z jednej strony dążenie do zerwania więzów rytmu i rymu, do zastąpienia poematów wierszowanych przez poetyczną prozę, z drugiej ubóstwianie najbardziej stężałych form, niemal matematycznie ścisłej formuły sonetu i t. d.

Który z tych kierunków okaże się płodniejszym, życiodajnych pełniejszym sił, przyszłość pokaże. W każdym razie sonet dochodzi już chyba kulminacyjnych chwil swego rozkwitu.

Poza wartością artystyczną, jaką nadaje jej doskonały wybór utworów, książeczka Langego posiada wartość podręcznika przy wykładzie literatury. Autor wydobył z ukrycia wiele nazwisk zapomnianych, lub zupełnie prawie nieznanych ogółowi, wykazał, że pisarze dosyć wogóle lekceważeni, mistrzami byli w sonecie, dał chronologiczny obraz tej gałęzi poezyi u nas.

Hucznie, szumno, strojno wstępują dziś poeci w świat. Najkunsztowniejsze oprawy, najpiękniejszy papier, najestetyczniejszy druk, nie wydają im się zbyt piękną, zbyt kosztowną dla płodów ich muzy szatą.

Aż żal zbiera za temi małemi, ubożuchnemi książeczkami, które niegdyś miały moc zapalania serc i wyciskania łez z oczu.

Właśnie leży przedemną w przepysznej oprawie księga wierszy Wacława Liedera. Właściwie trzebaby powiedzieć: „księgi," bo autor nie lubi liczby pojedynczej, i zarówno o sobie, jak o swoich utworach wyraża się zawsze w liczbie mnogiej.

Ukazanie się tej księgi poprzedziły głośne dźwięki surmy reklamowej, na wstępie zaś czytamy dużemi literami:

„Są tu lata, miesiące i godziny, które
gromadzą się w miarowe ustawiane
szeregi, aby świątecznemi słowy dawać po wszystkie czasy świadectwo
o naszej na ziemi bytności."

Zwracamy uwagę, że autor mówi o sobie. W dalszym ciągu czytamy:

„Przeprowadzała nas z jednego krańca
na drugi gwiazda niepozorna, a imię
gwiazdy onej rozpamiętywanie" i t. d.

Wspomina także autor, zapewne dla ułatwienia zadania przyszłym biografom, o godzinie szóstej wieczornej wrześniowej, która była godziną jego początku.

Jest to istne opętanie przez pychę.

Czegóż nie godziłoby się spodziewać po takim wstępie—jakich bajecznych, olbrzymich arcydzieł.

Wacław Lieder pychę swą podniósł do godności zasady. Oto wyjątki z wiersza p. t. „Credo."

Wierzę—mówi—że duma wynosi człowieka
I wierzę mocno w to, że kto nie wierzy
W samego siebie, ni w snute zamiary,

Nigdy o gwiazdy czołem nie uderży,
Przez świat nie przejdzie, lecz przez jego szpony
I że go nawet robak nie tknie w grobie,
Który choć robak, wciąż myśli o sobie.

Myśleć o sobie, jest według Liedera sposobem zdobycia nieśmiertelności. To też co do siebie przekonany jest:

że choć w mogile spopielę się cały,
Wieki przy pieśni mej będą się grzały.

Życzę, ale nie wierzę, z powodu tej właśnie pychy i tego egoistycznego chłodu serca, które stłumić muszą największy nawet talent. A autor tego „Credo“ posiada talent niezaprzeczony. W tłumie wierszy dosyć miernych spotyka się czasem rzeczy bardzo niepospolite. W dawniejszych, zagranicznych wydaniach, równie tajonych przed okiem tłumu, jak dzisiejsze są rozgłaszane, znajdowałam pośród dziwactw, rzeczy prawdziwie piękne, rytmy wspaniałe, wulkaniczne, choć krót kotrwałe wybuchy.

Ze zbioru, który wydano obecnie, najgłębsze wrażenie zrobił na mnie fragment poematu białym wierszem p. t. „Legenda borów.“ Poeta zwrócił wzrok w przeszłość Piastową i szczęśliwie trafił w nutę starego echa przeszłości. Oto jak przy składaniu ofiary przemawia kapłan.

Do oiczystych bogów. do przedwiecznych:
Wy bogowie po borach osiedli,
Z stujęzycznym pobratani echem,
Co jeleni wiedziecie do zdrojów,
Aby sny w nich topiły północne;
Wy na których rozkazy przemożne
Leśne ptactwo do snu się układa,
A dąb święty szeleszcząc listowiem,
Waszej woli jest godnym tłómaczem,
Nieśmiertelni! wychylcie się z kniei
I na ołtarz spojrzyjcie płonący...

Szkoda, szkoda serc, które rozpłomienia jedynie ogień miłości własnej, szkoda zdolności, które w tym pożarze zginąć muszą.

H. C.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 20 Grudnia 1898 r.

Ktoby dziś po raz pierwszy odwiedził stolicę nadsekwańską, dziwnego doznałby wrażenia Tam to piękny Paryż, sławiony przez turystów, tak pełen harmonijnego wdzięku. Ruch w nim gorączkowy, zapowiada wielką przyszłoroczną wystawę. Ulice poprzecinane, rozkopane, wielkie place wyglądają niby cmentarze, pełne tylko co usypanych mogiłek. Francuzi gotowi zawsze do żartów, zcharakteryzowali obraz tego chaotycznego rumowiska.

Rzućmy okiem na Plac Zgody (de la Concorde), mówi dowcipny autor Jan Rameau; wielka ta przestrzeń, na której kamienne posągi wyobrażają główne miasta miasta francuzkie, daje najwierniejsze pojęcie całej Francyi. Na południe, pomiędzy miastem Bordeaux a Tuluzą, ciągną się łańcuchem kupy kamiennych brył i żwiru, w kierunku Pirenejów. Na wschód, wzdłuż ulicy Rivoli, roztacza się alpejskie podgórze. Ułuda zupełna. U stóp najeżonych wierzchołków, tu i owdzie czernią się otchłanie. „Grota piekielna“ występuje co kilka kroków. Do każdego sklepu prowadzi „Most piekielny;“ trotuary zawalone stosami gruzów i piasku. Stosy te rosną z dniem każdym, czekamy rychło nam przed oczy wybiegnie nowa „Jung-frau“ lub też olbrzymia „Mont-Blanc.“

„Szwajcarskie jeziora roztaczają tu wody swoje—jedno dotyka Luwru; dotąd nie krążą na nim statki, lecz to nastąpi z wiosną. Na Polu Marsowem tworzy się Kaukaz i Himalaja.“

— Dałbyś pokój tym skargom — zagadnie optymista. — Paryż zaświeci całym blaskiem w 1900 roku; musi więc rozwalać i budować, aby zaimponować Europie. Potrzeba nam otworzyć nowe drogi tym niezliczonym turystom, którzy przyciągną tu ze świata. Wszystko to nie stanie się za dotknięciem czarodziejskiej laski; wypada zatem przekopywać ulice, zwozić zwir, kamienie i żelaztwo.

— Nie przeczę—odpowiada pessymista—musimy cierpieć trzy lata, aby przez trzy miesiące zabłysnąć w oczy światu. Ależ skoro idzie tu o cudzoziemców, należałoby zbadać, co głównie zadowolić ich może. Wartoby też zapytać tych archeologów i artystów z drugiej świata półkoli — czy wielu z nich nie przybędzie dla samego Paryża, dla odwiecznych pomników, stanowiących jego prawdziwą chwałę? Czy nie przynęci ich głównie ta pyszna brama tryumfalna, ta prastara katedra, cud średniowiecznej architektury, ta święta kaplica (Sainte chapelle) drogocenny klejnot, jakim żaden kraj pochlubić się nie może. Ten pomnik przed dwoma laty uszkodzony przez cyklon, potrzebuje gwałtem naprawy, a magistrat Paryża zdobyć się na to nie umie—raczej nie chce.

Obojętność ta oburza Jana Rameau; kończy też uwagi swoje szczerym wybuchem żalu.

„Dobry nasz królu Ludwiku!—woła głęboko poruszony.—Ty, coś zbudował tę niezrównaną kaplicę, by zachować w niej koronę Zbawiciela, zdobytą podczas Krucyaty, dobry królu! Ty, który pieszo, z bosemi nogami, niosłeś ją sam przez ulice Paryża, czyżbyś odgadł wtedy, święty Królu, że przyjdzie czas, kiedy Francuzi pożałują garści złota na podźwignięcie wiekopomnego arcydzieła, gdy tymczasem sypią bezmyślnie miliony, aby otumanić oczy tłumom!

Order „Złotego Runa,“ ofiarowany przez królowę hiszpańską prezydentowi rzeczypospolitej francuzkiej, wywołał tu przypomnienie wielu zwyczajów, należących dziś do przeszłości. Zwyczaje te ważne dla artystów i malarzy, ale sprzeczne z prozą dzisiejszych czasów, zebrał i ogłosił jeden z historyków dzisiejszych; powtarzamy tu jego słowa:

„Godne przypomnienia—mówi on—te ustawy epoki rycerskiej, te paradne stroje, ten przepych, te czarodziejstwa, te uroczyste obchody—tak drogie pradziadom naszym.

Do najciekawszych należy instytucya orderu jałowca (du Genet), ufundowana przez Ludwika świętego w roku 1234. Rycerstwo zaszczycone tym znakiem stanowiło przyboczną straż królewską, nosiło na fioletowej tunice, długi płaszcz z białego adamaszku. Na piersi spadał łańcuch z emaliowanych kwiatów lilii białej. Przytwierdzony do niego krzyż złoty, wyryte miał godło zalecające pokorę.

Ordery „Podwójnego Oręża,“ „Okrętu“ i „Konchy morskiej,“ odnoszące się również, jak twierdzą, do epoki świętego Ludwika, miały na celu pobudzanie wielkich panów francuzkich do wyprawy za dalekie morza. Łańcuch składał się ze złotych muszelek i podwójnych półksiężyców, wpośród nich umieszczony był maleńki okręcik. Order „Gwiazdy“ ustanowiony w dwunastym wieku przez Jana Dobrego, przeznaczony dla pierwszorzędnych dostojników, wspanialszą jeszcze miał postać. Kawalerowie „Gwiazdy“ nosili płaszcz biały adamaszkowy, z gwiazdą złotą, wyhaftowaną z lewego boku. Na szyi zawieszali potrójny łańcuch złoty, emaliowany biało i szkarłatno, przeplatany różami. Dewiza ich przypominała cudowną gwiazdę, która wiodła Trzech Królów do Betleemskiego żłobka.

Order „Psa,“ ufundowany przez jednego z Montmorencych, order „Złotej Tarczy,“ „Gronostasu i ostu,“ oddawna już zaginęły nawet w pamięci ludzkiej.

Dzisiejsze szarfy merów i komisarzów policyi, zarówno jak medale senatorów i deputowanych nie przypominają tych przepychów, jakimi dawni ludzie dodawali sobie uroku.

Z pomiędzy oznak zaszczytnych pozostał dziś tylko „krzyż legii honorowej,“ na czerwonej wstążeczce, i różdżka palmy na fioletowej, jako nagroda akademicka za położone zasługi w wydziale pedagogii.

Seweryna Duchińska.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

I.

INULTUS *)

Legenda pragska.

Działo się to, mniej więcej, w lat dwadzieścia po bitwie pod Białą Górą.

Wieczór był piękny. Słońce zachodziło za Petrzynem. Hradczany płonęły w różanych odświtach. Weltawa zdala się rzeką ciemnego, płynnego bursztynu. Most Karola mrowił się ludźmi, końmi, powozami. Był to

*) Niepomszczony.

obraz wspaniały. Co ich tu ujeżdżało na ognistych rumakach, w bogatych szatach, owej szlachty, owych dumnych, świetnych przybyszów obcych, zabierających miejsca i prawa zubożałym rodom ojczystym, co ich tu ujeżdżało, tych innych.

Był to obraz bardzo wspaniały. W pozłocistych, ciężkich karocach jaśnieli książęta, pyszniły się piękne panie w jedwabiach i złotogłowiu, w których próżnej duszy nie było ani jednego drgnienia kobiecego. Między końmi i powozami tłoczyli się mieszczanie wypasieni, zawsze zadowoleni, o ile mieszek był pełen i obiad dobrze strawiony. Wypełniali spokojni ci obywatele odpowiednio próżnię między powozami i końmi, i uzupełniali należycie świetny ten obraz, który jedną tylko miał plamę. Była nią gromada obszarpanych żebraków w pobliżu staromiejskiej wieży mostowej.

Spojrzenia pięknych pań, dumnych szlachciców, spasionych mieszczan, nie spoczęły ani na chwilę na tym tłumie wychudłych, wynędzniałych postaci, a jeśli oczy ich przypadkiem zabłądziły w tę stronę, odwracały się szybko od niemiłego obrazu. Czasami tylko podała im ta lub owa z pieszo idących kobiet jałmużnę. Żebracy siedzieli na bruku, tuląc się do siebie, starcy, ślepcy, niedołężni, wszyscy w łachmanach, jako jedna rodzina; wspólną matką ich była nędza niewysłowiona.

Niedaleko od tej gromady zatrzymał się nagle młody człowiek. Odzież jego niewiele była lepszą od ich łachmanów, ale o wiele czystsza, twarz miał równie jak oni, bladą i wynędzniałą. Mimo to wszakże był prawdziwie piękny. Rysy jego oblicza były idealnie harmonijne, długie włosy i miękki zarost miały barwę ciemnego złota, ciemne, marzące oczy świeciły czarem zagadkowego smutku, były głębokie i wilgotne, jak od łez. Po ustach snuł mu się uśmiech bolesny. Patrzył przez chwilę na żebraków, szukał czegoś w próżnym woreczku, znalazł tam wreszcie mały pieniążek i włożył go w dłoń starego ślepca.

Z pochyloną głową uczynił potem kilka kroków, oparł się o poręcz mostu i zapatrzył się w budowle Hradczańskie, które poczynały się otulać w zmrok fioletowy. Różowa łuna zwolna gasła na nich. Patrzał długo, długo na ogród Pragski, i policzki jego lekko się zabarwiły, a usta szeptać coś poczęły. Siadł w końcu obok żebraków na ziemi i zakrył twarz rękami.

Słońce znikło już dawno, był zmrok głęboki, powozy przestały turkotać, tentent koni umilkł. Most pustoszał zwolna doszczętnie, i żebracy poczęli odchodzić, gdy już widoków na jałmużnę nie było. Młody człowiek siedział jeszcze długo bez ruchu. Gdy powstał nareszcie i obejrzał się dokoła, noc była i na niebie jaśniały gwiazdy. Rzeka groźnie szumiała w dole. Oparł się znowu o poręcz i patrzył na głucho toczące się fale.

— Czemu nie rzucam się tam w dół, gdziebym znalazł spokój i ciszę, gdzie gaśnie nienawiść, gdzie kres przemocy, niesprawiedliwości i hańbie?—pytał szeptem sam siebie.

W dole, na rzece, migały pośród fal gwiazd odbicia. Podniósł od nich wzrok w górę, ku ich wzorom czystszym i jaśniej świecącym. Wielki mir ich padł mu w duszę, jako objawienie. Ta niema ich mowa zdawała się być jak gdyby obietnicą jakiegoś szczęścia nieokreślonego, ale niezmiernego.

— Być szczęśliwym—szeptał do siebie — co to za uczucie? Kogoby spytać, aby mi to wyjaśnił?

Dumał jeszcze chwilkę, potem mechanicznie zwrócił się do odejścia. W tej chwili wszakże, mimowoli zastąpił drogę dwóm cicho kroczącym postaciom. Byli to mężczyzna i kobieta. Mężczyzna stary, zgarbiony, kobieta smukła i młoda. Mężczyzna podniósł zapaloną latarnię, którą trzymał w ręku, i światło jej padło na marzącą, bladą, a piękną twarz zadumanego młodzieńca.

Z ust kobiety wybiegł lekki okrzyk zdumienia. Przemówiła cicho i prędko kilka słów włoskich, sięgnęła do swej torebki i podała młodzieńcowi hojną jałmużnę.

— Nie żebrzę—odparł ten, wyprostowawszy się, i urażony z wyrzutem spojrzał na nią.

Blada twarz jej była niewypowiedzianie piękna i marmurowo spokojna. Oczy jej błądziły po ubogiej jego odzieży, i utkwiły znowu na szlachetnych rysach jego oblicza.

— Wybaczcie, panie — rzekła nareszcie, a słodki, dźwięczny, głęboki głos jej gdzieśniebnie rozebrzmiał wśród nocy.—Wybaczcie, panie! Nie chciałam was urazić. Wiecie, że na tem miejscu siadają zwykle żebracy, a ciemno jest, i nie mogłam was dokładnie rozpoznać. Jak mam was przeprosić, panie?

I podawała mu rękę, jak mąż mężowi. Ręka ta była zimna, jak kamień, twarda i ciężka.

— Nie gniewam się—rzekł młodzieniec i zadrżał, bo zdało mu się, że dotknął ręki trupa.—Byłożby to widmo? — spytał siebie wewnętrznie i spojrzał na nią uważniej. Była piękna, tak piękna, że nikogo piękniejszego dotąd na świecie nie widział, ale w tej piękności jej było coś kamiennego, podobnie jak w jej dotknięciu. Teraz zauważył, że dotąd trzymała jego rękę.

— Panie — rzekła — powiedzcie, że istotnie jesteśmy w zgodzie. Bądźcie tak dworni i odprowadźcie mnie. Zapraszam was na wieczerzę.

Twarz młodzieńca ciemnym zalała się rumieńcem. Wysunął rękę z jej ręki. Światło latarni padało dotąd na jego oblicze, i piękna kobieta spostrzegła jego zawstydzenie. Uśmiechnęła się dumnie i spokojnie.

— Jestem donna Flavia Santini z Medyolanu—rzekła z prostotą. — Dom mój jest bez plamy. Nie słyszeliście, panie, nigdy mego imienia? Wielu z najprzedniejszych mieszkańców tego miasta uważałoby sobie za zaszczyt zaproszenie, które wy tak obraźliwie odtrącacie.

Skinęła mu ręką, i rzekła do starego mężczyzny:

— Pójdź i świeć.

— Wybaczcie, pani—wyjąknął z pomieszaniem i zawstydzeniem młodzieniec. — Uraziłem was? Boli mnie to, bo tyle w was dobroci.

Szedł koło niej, twarz jej nie zmieniła się, była dalej marmurowo spokojna, nad wszelkie wyobrażenie piękna, zimna, dumna. Ale z ust jej padło słów kilka.

— Słyszeliście kiedy moje imię? — rzekła znów podczas drogi.

— Nie, pani — odpowiedział nieśmiało. — Jesteście snać z jednego z tych obcych rodów, które zawładnęły nieszczęsną tą ziemią?

— Jestem tu obcą—odparła — ale ród mój nie zawładnął niczem ani w tej ziemi, ani nigdzie indziej. Przypadek przywiódł mnie tutaj. Ród mój jest tylko mieszczański. Ręka moja wszakże sięga po koronę. Po jedną z koron, jakie sztuka rozdaje.

— Ach!—westchnął młodzieniec. — Być artystką! Tworzyć! tworzyć!

Wzniósł oczy ku niebu, potem zwiesił głowę.

— A wy kto jesteście, panie? — spytała piękna kobieta.

— Jestem poetą — szepnął tak cicho, że rozwiało się to poniekąd w podmuchach wiatru wieczornego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Życie wewnętrzne Włoch dzisiejszych

W zeszłem jeszcze stuleciu, a nawet w początkach bieżącego, stan pomyślny lub niepomyślny zbiorowego bogactwa bywał dziełem jednego człowieka lub kilku co najwyżej, a źródła i sprężyny tych rozkwitów albo tych upadków, także ograniczonej tylko liczbie jednostek były dostępne.

Inaczej dzieje się za dni naszych. Dzięki rozszerzonemu na massy wyższego, a przynajmniej średniego wykształcenia, dzięki ujętej w metodę i daleko posuniętej naprzód nauce traktującej o społecznem bogactwie, dzięki nakoniec piśmiennictwu peryodycznemu, popularyzującemu wśród mass wyniki badań i ostrzeżenia mężów nauki, tylko zupełnie apatyczny albo całkowicie nieuprawny umysł człowieka, może pozostawać w nieświadomości rzeczywistego stanu swego społeczeństwa, zarówno jak przyczyn, które go wywołały. Wiedza nie szczędzi wskazań—do ludzi należy iść za niemi, albo brnąć dalej i pozostawiać wszystko na łasce przypadku.

Wiadomem jest ogólnie, jaką rolę odegrały Włochy w historyi naszej cywilizacyi, wiadomem, jakie w niej przez wieki całe zajmowały stanowisko, i jakiem potężnem stały się ogniskiem w dziedzinie nauk i sztuki. Dziś niema człowieka cywilizowanego, któregoby od tej klasycznej ziemi nie dochodziły smutne echa rozstroju, zniemożenia—nieledwie powiedziećby można, upadku. Gdzie przyczyny? Zkąd wyszło złe? zapytać ma prawo każdy zastanawiający się umysł.

Niezmiernie pouczającemi pod tym względem danemi przysłużył się własnemu społeczeństwu bezpośrednio, a pośrednio i wszystkim innym, margrabia R. Paulucci, ceniony powszechnie we Włoszech publicysta. Oto cały szereg przyczyn, które usprawiedliwione cyframi, dają obraz mylnej drogi, na którą wstąpiła społeczność włoska od lat kilkudziesięciu.

Mniemamy, że streszczenie tej pracy dla naszych czytelników okazać się powinno wysoce interesującem. Zaczniemy w niem, rozumie się od szkoły i uniwersytetu, jako od podstaw przygotowujących człowieka do jego stanowiska przyszłego, i jego obywatelskiej działalności.

Włochy liczą się pod względem oświaty do krajów Europy najbardziej upośledzonych. Postęp na tej drodze jest wprawdzie do zaznaczenia, ale w każdym razie jest to postęp nader powolny. W roku 1861 liczyły Włochy na 100 mieszkańców analfabetów 78 — w roku 1871 było ich 67, a ostatnie spisy statystyczne wykazują cyfrę 57 nieumiejących czytać na 100 ludzi, czyli więcej niż połowę. Szkoły początkowe są uczęszczane więcej niż kiedykolwiek, ale bynajmniej nie w tym stosunku co we Francyi, Niemczech, Anglii — nie mówiąc już wcale o Szwecyi i Norwegii, jako o skali do porównań.

Jeżeli frekwencya do szkół tak wiele pozostawia do życzenia we Włoszech, za to w nauczaniu uniwersyteckiem natrafiamy niespodzianie na cyfry wprost przeciwne. Bardzo to jest dziwne, i powiemy obszerniej nieco o przyczynach tego stanu rzeczy, a tymczasem zastanowić nam się wypadnie nad samemi cyframi.

Jeżeli weźmiemy pozycye z roku 1895 we Francyi, Niemczech i we Włoszech jednocześnie, to przekonamy się, że w tym czasie Francya liczyła studentów uniwersytetu 23,000—Niemcy 29,978 — a Włochy miały ich 22,426. Że zaś Francyę zaludniało w tym czasie 39 milionów — Niemcy 54 miliony, a Włochy tylko 30 milionów, wypadnie nam, że na 100 tysięcy mieszkańców jest we Francyi 60 studentów — w Niemczech 53, a we Włoszech aż 74. W odpowiednim stosunku notuje statystyka i cyfrę profesorów.

Za to gdyby zapytano ministeryum oświaty we Włoszech, jak rozwijają się w tym kraju szkoły techniczne, byłoby ono w wielkim kłopocie, i musiałoby w końcu wyznać, że szkół tego typu jest bardzo mało, a te, które istnieją, są tak liche, że rodzice odbierają z nich dzieci, nie widząc w tem dla nich korzyści najmniejszej na przyszłość.

Jest tu tedy w rozkwicie całym ów system zgubny, dzięki któremu zaludniają się uniwersytety, a wyludniają warsztaty—system nader płodny w następstwa, jak to będziemy mogli ocenić poniżej, zwłaszcza że takiemu rozwarciu na oścież podwoi uniwersyteckich, towarzyszy wielka pobłażliwość egzaminujących na stopnie naukowe. Opowiadają świadomi rzeczy prawdziwe nadzwyczajności o tem pobłażaniu, a wśród wielu dowodów, głosi kronika o jakimś młodym nieszczęśliwym człowieku, który pięć razy doświadczył porażki, kandydując o stopień doktora medycyny, a przyjętym został za szóstym razem.

Wydaje się jednem słowem, jakoby państwo przyznawało stopień naukowy każdemu, kto sobie zrobi założenie upominać się o niego z pewnem wytrwaniem czy uporem.

Pierwszym owocem tego systemu we Włoszech, jest biurokracya. Stanowi ona tutaj prawdziwe państwo w państwie, tak, że machina ta wedle wyrażenia Paulucci'ego, wytworzyła klasę administrującą, która ma podległą sobie społeczność administrowanych. W stolicy, na prowincyi, w gminach, w przemyśle nawet i jego instytucyach bezimiennych—biurokracya. Jeden z twórców dowcipnych słówek wyrzekł, że niedalecy są Włosi od tego stanu błogiego, w którym każdy człowiek będzie obarczony urzędem. I dlatego wszystkie ręce wyciągają się tu po ów urząd; dla niego i przez niego spełniają się wszelkie wysiłki i wszystkie większego i mniejszego kalibru podłości. Ferrero utrzymuje, że całą ambicyą włoskiej burżuazyi jest żyć na koszcie państwa, a Sighele dodaje, że w jego kraju nie bierze się młody człowiek do studyów przez zamiłowanie nauki, ale wyłącznie dla zdobycia w państwie urzędziku, który pozwalając na życie próżniacze, gwarantowałby zarazem stopniowe podwyżki i emeryturę.

Całej statystyki tego pościgu za posadami płatnemi nie zdołano zgromadzić do tej pory, tych kilku jednak danych, które podajemy niżej, wystarczyć powinno czytelnikowi do stworzenia sobie pojęcia o kierunku, w jakim idzie naród. I tak: w ministeryum marynarki na jedno wakujące miejsce profesora rysunków kandydatów 63. W ministeryum oświaty na kilka opróżnionych katedr w gimnazyach i lyceach, ubiegających się 735. Na dwie czy trzy katedry matematyki w szkołach technicznych kandydatów 284. Na jedną posadę języka francuzkiego konkurujących 72. W ministeryum robót publicznych na 50 miejsc publicznych, podanych próśb 516 — na takież stanowiska w ministeryum skarbu w liczbie 40, podało się 886 indywiduów.

Ale na 46 miejsc mechaników w ministeryum marynarki, zaledwie 53 kandydatów. Bardzo to wymowne.

Jak widzimy tedy, wytworzył się kierunek dowodzący powszechnego zaniku inicyatywy. Każdy rad wegetować choćby najmizerniej, byle nie pracować z natężeniem, i ztąd tak wielkie obniżenie wytwórczości w tym narodzie, takie rozleniwienie i niemoc powszechna. Bo państwo płaci także nadzwyczaj mizernie; na urzędach, wedle statystyki, żyje 50,000 takich ludzi, z których żaden nie zarabia tego co zdolniejszy robotnik w przemyśle. Nauczycielskie naprzykład płace są wprost niemożebne. W miastach takich jak Brescia, Massa-Carrara, Vicenze, Arezzo, nauczyciel szkoły początkowej pobiera rocznie 700, a nauczycielka 500 lirów rocznie, nie mówiąc już o tem, że statystyka urzędowa wykazuje za rok ostatni 1,045 gmin takich, które zalegają w dodatku w opłatach pensyj nauczycielskich, i tworzą tym sposobem z tych ludzi i tak dosyć nieszczęśliwych istotnych żebraków.

Obok tej wielkiej armii urzędniczej, istnieją dwie inne, które właściwie należałoby nazwać kastami. Jedna i druga pobierają płace państwowe, słusznem jest zatem, aby pomieszczone były jak najbliżej. Chcemy mówić o duchowieństwie i wojsku.

Jakkolwiek Machiavel utrzymywał, że Włochy są narodem zupełnie bezreligijnym i zepsutym nawskroś, niemniej trzeba przyznać, że dawał ten kraj od wieków przytułek olbrzymiej massie duchowieństwa, zarówno świeckiego, jak zakonnego. Nie mówiąc już o wiekach średnich, w których na ziemi włoskiej było 150,000 samych zakonników reguły św. Franciszka, pominąwszy również środek ubiegłego stulecia, w którym, w roku 1760 naprzykład, przypadał 1 duchowny na 35 mieszkańców w Toskanii, a 1 na 31 w królestwie Obojga Sycylii, zanotujemy w tem miejscu tylko ostatnie dane, ogłoszone przez statystykę, na które się powołuje margrabia Paulucci, mianowicie cyfry z roku 1885.

Otóż wedle tych obliczeń doby ostatniej, posiadają dzisiaj Włochy duchownych świeckich 81 tysięcy i 40 tysięcy zakonników.

Tu w uposażeniu samem znowu zachodzą, można powiedzieć, rażące anomalie, dzięki którym wedle dosadnego wyrażenia włoskiego publicysty, wielkie ryby zjadają małe płotki—inaczej mówiąc pensye biskupów, kanoników i innych dygnitarzy kościoła są bardzo wysokie, podczas gdy niższe duchowieństwo ma słuszne prawo uskarżać się, w niektórych mianowicie miejscowościach, na brak dotkliwy. Nie dosięgają te płace książąt kościoła tych, jakie ma Anglia, bo tamte wynagrodzenia są już wprost fantazyjne, ale w każdym razie są wyższe od płac biskupich we Francyi. Otóż we Francyi biskup pobiera 12,000 franków, a we Włoszech najmniej 30,000 fr., jeśli zaś mamy mówić o obciążeniu przez to państwa, to musimy dodać jako objaśnienie, że Francya razem z Algierem liczy biskupów tylko 90, a ubogie Włochy mają ich aż 258.

Duchowieństwo niższe, które margrabia uważa jako niedostatecznie wykształcone po większej części, ale zarazem jako świecące dobrym przykładem cnót chrześcijańskich i poświęcenia, miałoby względnie znośne uposażenie, gdyby i tu nie zachodziły tak znaczne, a niczem nie usprawiedliwione różnice. Są wprawdzie płace proboszczów wynoszące 1,340 lirów rocznie, co w miejscowych warunkach uważa się jako istnienie znośne, ale za to jest 6,713 probostw z dochodem rocznym od 800 do 850 lirów i 2,215, w których ten dochód nie dochodzi 800 lirów.

To przyznać należy jest niemożebnie krzywdzące. Duchowny chybia często powołania, gdy ma dochody książęce, ale nie szanujemy jego stanowiska, robiąc z niego nędzarza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Pogotowie ratunkowe.

Jedna z najpożyteczniejszych instytucyi naszych rozwija się dosyć powolnie. W miesiącu Listopadzie ilość członków wzrosła o 36. Liczba ogólna członków wynosi obecnie 680. Dochodu miało Towarzystwo w tymże miesiącu 2,385 rs. Wydatki wyniosły 2,474 rs. Pomocy udzieliło Pogotowie w 306 wypadkach.

O testament.

Jak donoszą niektóre dzienniki warszawskie, z akcyą o unieważnienie testamentu ś. p. Kazimierza Szpechta wystąpiła siostra testatora p. K. Zmarły zapisał był cały swój majątek i dwie nieruchomości miejskie Kasie pomocy naukowej im. Mianowskiego. Pani K, twierdzi, że brat jej po chorobie, którą przeszedł na kilka lat przed śmiercią, znajdował się wciąż w nienormalnym stanie umysłu. Naturalnie! Czyż można przypuścić, aby człowiek ze zdrowymi zmysłami zapisywał majątek na jakieś cele publiczne, na jakąś tam jedyną naszą instytucyę pomocy naukowej?

Rocznik Sosnowicki na rok 1899.

Wobec zastoju umysłowego, wiszącego ciężką chmurą ponad życiem prowincyi, z radością witamy bogate treścią i eleganckie zewnętrznie wydawnictwo Sosnowickie.

Rocznik ten obznajamia nas szczegółowo z życiem Sosnowca, z panującymi tam stosunkami; maluje obraz nagłego, prawdziwie amerykańskiego wzrostu tej miejscowości. Patrząc na olbrzymi wzrost Sosnowca — widząc jak Pogoń, Stary Sosnowiec, Ostragóra, właściwy Sosnowiec, Sielce, zlewają się w jedną całość... zdziwieni byliśmy tą ciszą, tą nieświadomością o istnieniu podobnego zakątka — powiada na wstępie redakcya. Istotnie Warszawa mało interesuje się prowincyą, ale jest w tem sporo winy samej prowincyi.

Oprócz działu informacyjnego i statystycznego spotykamy w Roczniku Sosnowickim starannie ułożoną część naukowo-literacką, Znajduje się tam rozprawa dr. Piotra Chmielowskiego „O Emersonie i Mickiewiczu," Andrzeja Niemojewskiego „Prolog na otwarcie teatru w Sosnowcu," nowella „Ojciec" i „Sosnowiec i opinia publiczna," artykuł dr. Neufelda „Udzielanie pierwszej pomocy przy nieszczęśliwych wypadkach" i inne treści lekarskiej.

Jubileusz zakonnika.

W Nowem Mieście, w klasztorze OO. Kapucynów obchodził 21 Grudnia pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański O. Honorat. Jubilat urodził się w 1829 roku w Białej Podlaskiej. Gimnazyum kończył w Płocku, następnie wstąpił do Warszawskiej szkoły sztuk pięknych, ale w 1848 roku porzucił świat i poślubił ciszę klasztorną.

Kąpiele im. prof. Baranowskiego.

Z dniem 1 Stycznia przechodzą pod zarząd Tow. Dobroczynności kąpiele ludowe na ulicy Dzielnej oznaczone Nr. 2. Nosić one będą nazwę „Kąpieli im. prof. Baranowskiego."

„Dzwon zatopiony."

Urocza baśń Hauptmanna w pierwszych miesiącach roku bieżącego wystawioną będzie na scenie warszawskiej.

Ukradziona przez cyganów.

Widocznie nietylko dawnymi czasy, nietylko w bajkach cyganie porywali dzieci. Jedno z pism codziennych donosi, że w Czerniakowie, w przytułku dla dziewcząt założonym przez Towarzystwo przeciwżebracze, znajduje się dziewczynka, która będąc dzieckiem pięcioletniem uprowadzoną została przez cyganów. Imię jej Leokadya — nazwisko zdaje się Torska. Maleństwo nie wiedziało wówczas dobrze, jąk się nazywa, Ojciec jej Józef był o ile pamięta kasyerem na Pradze, przy kolei—matka nosiła imię Wandy. Jedenaście lat temu ukradzioną była przez cyganów w N. Aleksandryi, podczas pobytu z matką na letniem mieszkaniu. Dziesięć lat przepędziła w taborze, w roku zeszłym uciekła do Kielc. Pragnęłaby bardzo odnaleźć swoją rodzinę.

Dobroczynność.

W dniu 15 Grudnia odbyło się posiedzenie Rady Opiekuńczej Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi chorymi, na którem sekretarz tej instytucyi odczytał sprawozdanie dotyczące ruchu chorych w trzech lecznicach Towarzystwa za miesiąc Listopad. Dowiadujemy się z niego: że w tym okresie czasu udzielono ogółem porad lekarskich 2,699. Lekarstw za receptami w aptekach miejscowych wydano 1,047. Dziewięciu biednych otrzymuje zasiłek miesięczny stały, a przytułek w Królikarni daje schronienie 16-tu chorym nieuleczalnym.

Dwa folwarki podmiejskie należące do Rady miejskiej dobroczynności publicznej, zostaną wypuszczone w tych czasach nowym dzierżawcom. Folwark Brudno wystawiony będzie na licytacyę publiczną, a suma dzierżawna oznacza się na rs. 4,500. Zapewne kandydatów do postąpienia tenuty znajdzie się sporo, bo termin dzierżawy jest sześcioletni. Folwark Rakowiec oddany będzie w dzierżawę warszawskiemu Towarzystwu wyścigów konnych za opłatą z morgi rs. 50. Cena wydaje się, jak na nasze stosunki, desyć wysoką, ale jest też to instytucya wyjątkowej zamożności. Z uwagi tedy, że ją zasila cały ogół zamożnych, wstydzących się... pracy, i znoszący dwukrotnie w ciągu roku daninę do jej dwudziestu kilku budek, niema się co dziwić, że cena 50 rs. z morgi opłaci się z pewnością, bez względu na urodzaj. Instytucya ma niejedno żniwo przez rok—niejedno a zawsze pewne.

Wskazówki i rady.

Massa pistacyowa do wszelkiego ciasta, a głównie do mazurków.

Pistacya jest to owoc zupełnie podobny do migdała, zamknięty w skorupce, ale o wiele od niego mniejszy. Pistacye z Francyi południowej są najlepsze i mają wewnątrz najładniejszy kolor zielony. Perskie są mniej ładne. Użycie ich nie różni się w niczem od migdałów, tylko na orszadę nie mogą być użyte z powodu swej barwy. (Co to jest pistacya patrz „Jedyne praktyczne przepisy" wydanie 17).

Funt pistacyi oparzyć, obrać i utłuc, wymieszać z funtem cukru miałkiego (pudru), z sześcioma żółtkami i małym kieliszkiem wody różanej — co należy wiercić w donicy od 20 minut do pół godziny. Następnie używać zupełnie jak massy migdałowej przekładając mazurki. Ślicznie wyglądają paski lub kawałki tej zielonej massy włożone w placek „pakowańcem" zwany.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szanownym Prenumeratorkom naszym, które rozłamując z nami tradycyjny wigilijny opłatek raczyły w pismach swoich dołączyć doń przychylne słowa uznania dla naszej pracy, szlemy szczerą, z głębi serca pochodzącą podziękę.

Zachęty takie szacowne są dla nas ponad wszystko, one to właśnie najwymowniej przekonywają nas, że rozumieni jesteśmy tak, jakbyśmy rozumianymi być chcieli. A więc „Bóg zapłać" stokrotne!

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ❀ **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—47 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

MAGAZYN MEBLI **A. JÓZEFOWICZA** *Nowy-Świat 28* *Filia: Niecała 14* Życzącym Na **RATY.**

941—13—12

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 13

Długoletni współpracownik firmy

854-26-20 **B. HERSE**

otworzył pracownię

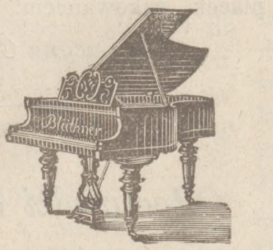
Sukien i Okryć damskich

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864-50-35 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin *Fortepianów i Organów*



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—26—12

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15. 30 i 50.

Główny Skład Solna № 9.

947—25—10

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-4

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

MARYI MACIEJOWSKIEJ

System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie *Patenty cechowe.* Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.

NOWY-SWIAT 56, m. 5. 934-12-7

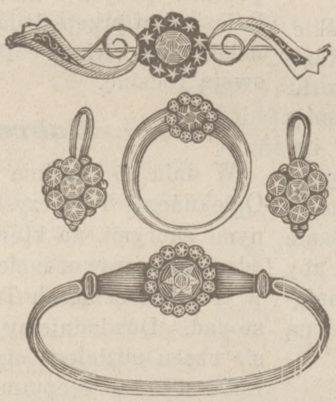


Oryginalne Maszyny do szycia

marki **„The Berg Machine"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-8

JULJAN BERG,

Mazowiecka 16.



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami, nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

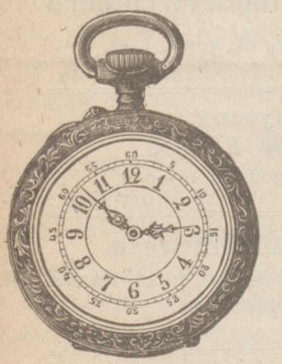
Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-22

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z **ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

827-25-23 Braci WARKOWICKICH

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 20.

Wielki wybór tulskich samowarów

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Bracia P. i J. Łopatinowie

1039-3-3 Warszawa, **Rymarska 14.** I-e piętro

Telefonu № 1156.

Składy otwarte od godz. 9 do 7-ej wieczorem.

Zupełna wyprzedaż wyrobów najzylbrowych

(na białym metalu) **po cenach fabrycznych**

z powodu zwinięcia tego działu.

Bracia P. i J. Łopatinowie

1040-3 3 Warszawa, **Rymarska 14,** I-e piętro

Telefonu № 1156.

Składy otwarte od godz. 9 do 7-ej wiecz.



Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli

ZAKŁAD

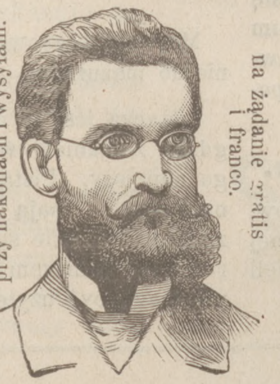
Konstantego Lewandowskiego

w Warszawie, ul. Obożna № 4.

Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości. 871—15—14

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam.



na żądanie gratis i franco.

815—13—10

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr. 70.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Egzystująca od 1893 r.

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH

i wierzchów do futer 1024—10—5

Michała Kmita

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 69.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów i wykonywa takowe podług ostatnich żurnali **modnie, dobrze, niedrogo i na czas ściśle oznaczony.**

Jòel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz 995-12-12

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu SINGERA

na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—23

Дозволено Цензурою Варшава 22 Декабря 1898 г. Warszawa, Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Tapczyc stał w kącie z założonemi na piersiach rękami, i nieznacznemi gesty dawał poznać Prowincyałowi, że w domu magnata o wszystkiem już wiedziano. Widać to było wreszcie po licu gospodarza; Sokolnik czuł, że wobec gościa wszelka komedya była daremną, nie zadawał sobie też trudu rozpogadzania czoła; przeciwnie — odrazu przystąpił do rzeczy, do wypadku, który w tej chwili zaprzątał całe lwowskie towarzystwo.

— Zaprawdę — rzekł — Przewielebny Ojcze, w pięknych czasach żyjemy; młodzież nasza nic nie ma do pozazdroszczenia wiejskim parobkom. Wkrótce do tego przyjdzie, że między hołotą a urodzonymi, potyrane szlacheckie nazwisko ustanowi jedyną różnicę. Cóż powiesz o wczorajszym wypadku?

— Głęboko nad nim boleję — odparł Jezuita; dopełnia się miara nieprawości. Brak religii, nieszczęsny system wychowania, bezbożne pojęcia, jakie od czasu wielkiego buntu przeciw prawowitym królom, Francya nie przestaje na nas wylewać, coraz ostrzej w krew społeczeństwa zapuszczają zepsucie. Nie ma czego owijać w bawełnę; ztaczamy się ku przepaści.

Winnych zatem—z żalem wyznam—na górze więcej niż na dole. Kto pierwszy przełamał zapory zaszczytnego przywileju urodzenia, kto podwoje pałaców na rościeź otworzył ciżbie z pod mieszczańskich dachów, kto pierwszy pobratał się z ludźmi, których dawniej raczył tylko być wodzem i opiekunem? Panowie cierpią za własne grzechy; pokumali się z lada dochrapskim w urzędzie lub dorobkowiczem w majątku, i dziś przeklinają kąkol, którego sami nasypali w siejbę.

— Zapewne — odparł Sokolnik, któremu ten zarzut milszym był od niejednego pochlebstwa — zbłądziliśmy — nie przeczę. Zdawało nam się, że zdolności, że zasługi, mogą niekiedy zastąpić liczny szereg przodków. Zapomnieliśmy, że natura jedną jest zawsze i wszędzie. Co do mnie jednak, mniej może mam sobie do wyrzucenia, aniżeli wielu innych, którzy co do rodu i zaszczytów, daleko mnie wyprzedzają. Nie mam prawa, urodzeniem sam jeden nad wszystkich wybiegać; nazwisko moje szlacheckie, dawne, ale nic więcej.

— Za pozwoleniem — przerwał Jezuita z uśmiechem — nazwisko, o którem mowa, wiele więcej niż dawne i niż szlacheckie. Przerzucałem niegdyś herbarz i pamiętam główniejsze jego szczegóły. Z Paprockim, zwłaszcza zaś z Wielądkiem nie od wczoraj moja znajomość. Nie wiem, czy jest w dziejach druga rodzina, licząca tyle świetnych aliansów. Pomijam małżeństwo pana hrabiego z panną Wojewodzianką, stryjeczną wnuczką króla Leszczyńskiego, ale czyliż ojciec pański, ś. p. kasztelan nie był żonaty z ostatnią dziedziczką domu Uchańskich? Dziad, jeżeli się nie mylę, miał za sobą Korjatowiczównę, z udzielnego ongi gniazda litewskich książąt: sam rodził się z Gasztołdówny, potomkini pierwszego męża królowej Barbary. Trzech dalszych w historyi praojców powiodło do ołtarza, jeden Oleśnicką, drugi córkę wojewody poznańskiego Górki, ostatni Firlejównę. O innych zadługo byłoby mówić, gdyby nawet pamięć starczyła. Co jednak szczególnie uderza, a co pan hrabia musisz lepiej wiedzieć odemnie, jestto historyczny fakt, że w rodzinie jego żadna kobieta nie została panną, żadna nie wybrała męża ustępującego jej co do świetności klejnotu. Dość otworzyć Niesieckiego. Z sześciu kobiet, które uczony heraldyk w ostatnich dwóch wiekach wzmiankuje, cztery zaślubiły cudzoziemców, dwie zostały w kraju. Jesteś pan hrabia spokrewnionym z książęcymi domy Sonderhsausenów i Waldeków w Niemczech, z Pignatellmi w Neapolu, z Rakoczymi w Węgrzech. W kraju, dwóch braci Czetwertyńskich, niezaprzeczonych Rurykowiczów, pojęło w małżeństwo rodzone dwie ciotki nieboszczyka kasztelana. Nie ma, powtarzam, drugiej rodziny w kraju, którąby mogła poszczycić się równie świetnym szeregiem związków.

Sokolnik poił się harmonią znakomitych nazwisk, jakie ksiądz wymawiał zwolna z uroczystym przyciskiem; zdawało się mu, że na każde imię tętnieniem odpowiadała w żyłach krew wywoływanych swoich i cudzoziemskich kolligatów; ciskał z pod oka na Tapczyca wyniosłe wejrzenia, jak gdyby wyrzucał mu niewiadomość wszystkich dostojeństw osoby, za której zbawienie kapelan miał zaszczyt co niedziela modlić się przy ołtarzu.

Na dnie atoli czary słodkiego nektaru, znalazła się kropla goryczy. Sokolnik, pierwszy rwał złoty łańcuch przekazanych mu aliansów, pierwszy o kosztowne ogniwa zaczepiał pospolity szlachecki klejnot; córkę wydawał za Poraja, za człowieka zaledwie znajomego w swoim powiecie. Myśl ta zachmurzyła mu pogodne dotąd oblicze; myśl gorzka, rozjątrzona jeszcze wspomnieniem wczorajszego wypadku. On, potomek tylu dostojników, pokrewny tylu Grafów, Hercogów i Kniaziów, on, ostatnią dziedziczkę tej chwały mieścił pod strzechą wczoraj niemal wylęgłego szlachcica, a który na domiar zgryzoty dźwigał na świeżej tarczy przygodę, w niczem klejnotowi nie dodającą blasku.

— Dawne dzieje, ojcze Prowincyale! — rzekł, powstając z miejsca.—Wobec dzisiejszej biedy, nie godzi się wspominać, czem byliśmy niegdyś. Wszystko co żyje, przeistacza się, upada. Ileż znakomitych domów dochowało dawną potęgę i świetność?... Żaden! Runęło rzymskie imperium, cóż dziwnego, że jedna za drugą chylą się pojedyńcze rodziny?... Każda epoka przynosi z sobą, swój właściwy rodzaj klęsk i zniszczenia. Gmachu przeszłości nieodbudujemy; rody z każdym dniem tracą dawne przywileje. Cóż począć?... Raczej niż zginąć w odosobnieniu, lepiej otworzyć przystęp nowym żywiołom — uszlachetniając je; może co dobrego i z nich wyniknie. Nikt zapewne uroczyściej odemnie obowiązków swoich nie pojmuje, nikomu pamięć przodków nie jest droższą, a jednak, szanowny ojcze, pomimo czci dla przekazanego dziedzictwa i dla własnych przekonań, sądziłem, że słusznie uczynię otwierając dom mój nietylko rodowi, ale i wychowaniu, nietylko spadkobiercom historycznych pamiątek, ale i osobistej zasłudze. Pan Bóg herbarza nie układał; nie można czasami brać człowiekowi za złe, że zapóźno przyszedł na świat. Dla dobra ogólnego zrzekłem się własnych praw. Więcej nawet. Jednemu z ludzi świeżej daty dozwoliłem przystępu do własnej córki. Rzecz to dziś powszechnie wiadoma. Mniejsza o urodzenie! powiedziałem. Jeżeli młody człowiek podobał się, jeżeli dziecięciu memu potrafi zapewnić szczęście, niech je bierze. Postanowienie to, między nami mówiąc, trocha mnie kosztowało. Za wiele może byłem ojcem; za mało, synem i potomkiem.

— Jakże daleko zaszły sprawy? — przerwał wręcz Jezuita; czy pan Kazimierz Poraj już się oświadczył, czy otrzymał jaką odpowiedź, czy z obu stron nastąpiły pewne zobowiązania.

Sokolnik wiedział, że dla Zakonu, każdy niemal mur miał uszy; skręcać prawdę przed księdzem Zefirynem, było jednym z najniewcześniejszych trudów.

— Uroczyste zobowiązania — rzekł — takiemi zaś nazywam zaręczyny lub układ intercyzy, nie miały dotąd miejsca. *De facto* atoli, Poraj mógł uważać się za przyjętego przez rodziców, i jeżeli nie mylę się, przez ich córkę. Wczoraj, młoda para miała zamienić obrączki; nieszczęsne zajście w poprzek stanęło zamiarowi. Co teraz nastąpi?... nie mam żadnego wyobrażenia.

— Nieszczęsny wypadek, w istocie nieszczęsny!—powtarzał Jezuita, jak gdyby sam mówił do siebie. Nie znam osobiście młodszego Poraja, ale według tego co o nim słyszałem jestem pewny, że byłby godnie odpowiedział powziętym nadziejom. Młody człowiek pełen zdolności i zalet!... jeżeli sądom ludzkim zawsze można dowierzać, rzadko bowiem w zdaniu o bliźnim, świat prostą drogę wybiera—w złem i w dobrem, zarówno traci miarę. Co do zajścia z hrabią Wilczkiem, uważam je za przypadek, przy szczerej chęci nietrudny do załatwienia z powszechnem zadowoleniem.

— Zapewne! — odparł Sokolnik, dotknięty pochlebnym sądem, jaki ksiądz zdawał się wyjawiać o Kazimierzu—łatwo wybrnąć z podobnego położenia duchownemu, który każdy cios ofiaruje Bogu za swoje grzechy, lub szlachcicowi, który, jak przystało, podnosi rzuconą mu rękawicę. Trzeci sposób: bezkarne zaniechanie zniewagi pozostaje dla ludzi, którzy ani kapłańskim charakterem zasłonić się nie mogą, ani krwi zacnej w żyłach nie czują lub nie mają.

— Rozumiem—rzekł ksiądz—mówisz pan hrabia o pojedynku. Poraj wcale o nim nie

myśli; pod tym względem mogę zaręczyć, że nie ma się czego obawiać.

— Wiesz więc już o wszystkiem! — zawołał zdziwiony nieco dygnitarz. Winszuję! kollegium, jak widzę, ma na swoje usługi wierne echo nie tyle czynów ludzkich ale i zamiarów. Tem lepiej. Możemy mówić z sobą bez ogródek, otwarcie, po przyjacielsku. W ważnych wypadkach życia, umiem cenić wartość rady i pomocy przewielebnych Ojców Zgromadzenia i czcigodnego ich Prowincyała. Wiem, że o świeckich rzeczach, po świecku z wami można traktować. Nie wyprowadzajmy więc na plac chrześcijańskiej pokory, apostolskiej cierpliwości na obelgi, ewangelicznego rozmiłowania we wrogach. Są to zasady prawdziwe, wzniosłe, święte; ludzkość winna dążyć i dąży ku ich urzeczywistnieniu, dziś atoli, zbyt wiele drogi ma jeszcze przed sobą, dziś szaleństwem wymagać, aby jeden człowiek odrazu stawał tam, gdzie społeczeństwo dokroczy zaledwie po wiekach walk i pielgrzymki. Wilczek sam jeden zawinił we wczorajszem zajściu — nie przeczę. Na ostatecznym sądzie on sam jeden odpowie — przed świata trybunałem napadnięty częściej bywa potępiany niż napastnik. Wczoraj, głos powszechny uderzał na Wilczka; jutro, skoro wszyscy dowiedzą się, że pokrzywdzony w kieszeń schował zniewagę, jutro Poraj stanie się celem pośmiewiska i wzgardy. Ludzie często lgną do niesłusznej siły; słabości, chociażby najsumienniej usprawiedliwionej nie przebaczają nigdy. Zagorzalcy nie znajdą przeciw niemu dość gorących wybuchów zgrozy; tłum pospieszy przekonać, że umie cenić własną godność, i na całe gardło zawtóruje krzykaczom; miłosierni i pobłażający nie odważą się wystąpić z obroną, obojętni zamilczą, jednem słowem, zewsząd podniosą się zapalczywe wrzaski, gorzkie przygryzki, nieubłagane sądy. Przed dwoma miesiącami, wypadek mniej żywo byłby mnie obszedł. Byłbym zasmucił się, umilkł, a może nawet podjął niewdzięczny trud obrony postępowania Poraja. Dziś, ust w jego sprawie otworzyć nie mogę; świat nie uwierzy bezstronności mojego zdania. Poraj ma wkrótce zostać moim zięciem; tajemnica wszystkim wiadoma. Ojcze Prowincyale, wyliczałeś zacne alianse mego rodu; powiedzże teraz, mów szczerze, osądź czy ostatni potomek znakomitego domu, mogę jedyne dziecię oddać człowiekowi, który niedość, że córki mojej nie dorósł nazwiskiem, ale nadto okrył się niesławą — człowiekowi, który poprowadzi ją do ołtarza przy poświstach wzgardy, przy okrzykach oburzenia?... Na Boga żywego!... przecież jestem ojcem!

Jezuita nogę założył na nogę, wsparł łokieć na kolanie, a głowę na dłoni, spoglądał z pod nasuniętych brwi na wzrastający niepokój magnata i rzekł wolnemi słowy:

— Trudne położenie—przykra sprawa—dokuczliwy węzeł, który łatwiej przeciąć niż rozplątać. Ależ mówisz pan hrabia, że z Porajem nie łączy go żadne zobowiązanie; ani intercyza, ani zaręczyny dotąd nie nastąpiły. Po cóż więc niepotrzebnie uginać się pod brzemieniem frasunku? Czyliż nie snadniej zostawić niedojrzałego zięcia następstwom jego postanowienia, i zachowując córkę dla godniejszego, udziału w nich zrzec się—nie przyjmować? Cóż przeszkadza w rozwiązaniu tego, co dotąd wcale jeszcze nie jest zawiązanem.

— Niepodobna księże! Najuroczystsze przysięgi spisane przed regentem, przy świadkach, niczem są w porównaniu z wyrzeczonem raz szlacheckiem słowem. Inaczej, między tłumem a nami nie byłoby żadnej różnicy. Wprawdzie, z młodszym Porajem o małżeństwie dotąd ani słowa nie rzekłem, starszy atoli wręcz mi wynurzył uczucia, zamiary względem Maryi i nadzieje Kazimierza. Domagał się odpowiedzi. Dałem ją zupełnie przychylną, zastrzegając mojej córce własnowolność wyboru. Wkrótce spostrzegłem, że w domu moim nikt nie stał Porajowi na zawadzie. Przeciwnie. Miłość córki wyprzedziła przyzwolenie ojca. Kazimierz uważał odtąd progi moje za swoje własne. Ja sam dodawałem mu podniety, budziłem w nim zachęty; byłbym mu Nieba przychylił od chwili, jak dziecię moje zdawało się w związku tym szczęście własne znachodzić. I cóż mi z tego, żem nie słyszał jeszcze urzędowych oświadczyn? Starszemu dałem słowo wyraźne; przed młodszym nie kryłem przyjemności, jaką mi sprawiały jego zamiary.

— Pan hrabia — przerwał Jezuita — wcale nie potrzebujesz wdawać się w osobiste tłumaczenia przed Porajem, tembardziej, że z nim nigdy otwarcie nie mówiłeś o małżeństwie. Pierwsza myśl związku wyszła od starszego brata, który dotąd sam jeden otrzymał ustne zobowiązania; jemu więc tylko na leży przedstawić obecne stanowisko sprawy. Piotr Poraj jest człowiek łatwy do obrócenia. Wystawiwszy mu rzecz w należytem świetle, jestem pewny, że sam, chociaż z bólem, uzna konieczność zawarunkowania małżeństwa. Nieźle byłoby nawet tak rozumowanie nastawić, aby Piotr, od samego siebie przełożył wnioski, których tu, między nami uznaliśmy niezbędność. Młodszego brata prędzej możemy zostawić własnym jego losom; cokolwiek atoli nastąpi, nie sądzę, abyś pan hrabia chciał zrywać stosunki ze starszym.

Przezorna ręka zrywa różę — cierniami się nie kaleczy.

Sokolnik wybornie pojął ukryte znaczenie przestrogi; nie rozumiał tylko, z jakich powodów ksiądz tak gorliwie pomagał mu w zerwaniu małżeństwa Maryi z Kazimierzem.

Jakiekolwiek były te pobudki, w tej chwili dzielnie one posługiwały jego zamiarom; po osiągnięciu celu, dość było czasu łamać sobie nad niemi głowę.

Uradowany w duszy z biegle rozwijających się zasadzek, ujął Jezuitę za rękę, mocno ją uścisnął i rzekł:

— Czytasz w mojej myśli, doskonale mnie zgadujesz Ojcze Prowincyale; słowom twoim nic dodać, nic ująć niepodobna. Stanie się, jako rzekłeś! Znam dobrze obu braci i mam nadzieję, że względem nich Bóg naszym zamiarom pobłogosławi. Byłe tylko młodszy nie prysnął nam w rękach, były zdania nie odmienił, i nagle, dowiedziawszy się, co mu zagraża, nie poskoczył do broni.

— Nie ma niebezpieczeństwa — odezwał się kapelan — Piotr zna brata swego na pamięć; gdyby na chwilę przypuszczał możebność pojedynku, inaczej byłby się o nim wyraził.

— Podzielam zdanie księdza Tapczyca — dodał przełożony.—Mordercza chęć walki jest szalonym grzechem, wypływającym z wzburzenia krwi. Kto w pierwszem uniesieniu potrafi przy sobie utrzymać rękę, ten po długiej rozwadze, tem mniej pomyśli o zmianie zamiaru. Raz złamany zapęd nie ma z czego więcej wybuchnąć.

— Żegnam pana hrabiego, mam w Bogu nadzieję, że jutro będę mógł powinszować mu zupełnej wygranej.

Sokolnik pozostał sam, i długo ważył w myśli rady, jakiemi ksiądz wytknął mu kręte ścieżki żywotnej dlań sprawy. Nad planem, nie potrzebował męczyć głowy, Jezuita wskazał mu go z niepospolitą zręcznością. Chodziło o wykonanie, o śpieszne wykonanie.

Magnat zadzwonił na służącego, rozkazał, aby tego dnia w domu nie przyjmowano żadnych odwiedzin, i aby posłano do Piotra Poraja z zapytaniem, czy jest w domu, czy można go zastać samego?

Następnie, udał się do pokojów żony, polecił jej, aby wystrzegła się wszelkich rozmów z Maryą o wczorajszem zajściu, i poszedł do salonu, gdzie dźwięk muzyki oznajmiał mu obecność córki.

Całe miasto wrzało już odgłosem wczorajszego wypadku, podczas gdy Marya o niczem jeszcze nie wiedziała. Kazimierz wbrew zwyczajowi, tego dnia wcale się nie pokazał. Dziewczęciu, czas dłużył się bez miary.

Ku wieczorowi, panna Karolina Dahlman, w towarzystwie jednej z miejscowych matron, zajechała z odwiedzinami. Czas był piękny; jedynaczka bankiera namówiła hrabiankę na przejażdżkę, stamtąd zaś do siebie na wieczór.

Panna Karolina miała niepospolitą zdolność do muzyki. Dziewczęta zapomniały godzin przy fortepianie i przy poufałej pogadance. Marya wróciła dość późno, i w przekonaniu, że wszyscy w domu już spali, cichaczem przemknęła się do swego pokoiku.

Myliła się; rodzice w dolnej komnacie oczekiwali w milczeniu powrotu kapelana z wiernem sprawozdaniem o zajściu i o następstwach. Słyszeli wracającą córkę, ale przed wyświeceniem rzeczy, postanowili o niczem jej nieuwiadamiać.

Marya dowiedziała się od garderobianej, że wieczorem nikogo z gości nie było.

Nikogo!...

Błyskawica niespokojnych przeczuć mignęła jej przed oczyma. Hrabianka roześmiała się z płonnej trwogi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 1004—50-7

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

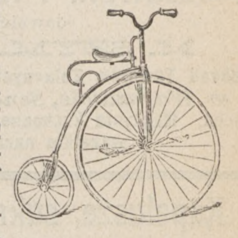
WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne. szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne**; Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe**: stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły. klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 902—24—15

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 8 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-42 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielające odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Swiat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—20

Okulary. Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-21

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.**

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-11

Ceny nizkie.

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-5

NOWY ZARZĄD

CZYTELNIA DLA KOBIET

Warecka 9.

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—24

Wysyłka na prowincyę.

Klementyna K. b. krojczyni magazynu W-ej D. Kurdelskiej, wykończa wszelką krawiecczyznę damską starannie i niedrogo. 1001-12-11

Ogrodowa 19** m. **14

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.** 899-24-17

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-5

Pracownia Sukien i Okryć

i nauka kroju systemem Wortha.

L. Stefańskiej

Plac Krasińskich № 8a, parter

Wykonywa suknie i wyprawy podług najświeższych modeli paryskich, z materyałów własnych lub powierzonych. Wykończenie staranne. 1011—6—4

BIURO NAUCZYCIELSKIE

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielek bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyzka 44.** 963—25—11

Wydawnictwa dla młodzieży i dzieci

W. Gomulicki:	Niedziele Romcia	rs. 1 kop. 50
Esteja:	Królewicz Kędziorek i królewna Perełka	„ 2 „ —
Br. Grabowski:	Kolega Julka	„ — „ 70
M. Bzowska:	Wirginia	„ — „ 25
J. Norman Lockyer:	Pierwsze początki astronomii	„ — „ 60
Z. Morawska:	Z dziejów słowiańszczyzny kresowej	„ — „ 25
S. Gębarski:	Zdobycie Konstantynopola . .	„ — „ 25
„	Marcus i Aurelian . . .	„ — „ 25
„	Robinson Tatrzański, w oprawie .	„ 2 „ —
	broszurow .	„ 1 „ 50
Teresa Jadwiga:	Dwie siostry	„ — „ 25
„	Talizman Janka	„ — „ 25
„	Aktea	„ — „ 25
„	Orle skrzydła	„ — „ 25
E. Jerlicz:	Krewni	„ — „ 80

Do nabycia w Administracyi „Przyjaciela Dzieci" oraz we wszystkich księgarniach.

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI. 1028-52-5

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. po cenach nizkich.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28. 936—12—9

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Krom poniedziałków, codziennie od **11—1** i od **5—6**. Niedziele i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie.

Przygotowanie i sprzedaż dozwolona na ogólnych prawach handlu Warszawską Radą Lekarską za № 2022.

„DENTOL"

Proszek do zębów

wynalazku

W. Tomczyńskiego

Denthol nie ściera emalji, nadając biały kolor zębom, zapobiega próchnieniu, oraz dezynfekuje jamę ustną. 1036-12-4

Główny Skład

Warszawa, ulica Leszno Nr. *28.*

Żądać w aptekach i w Składach aptecznych.

ZAKŁAD GALWANICZNY

JANA ZABOKLICKIEGO

b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"

Senatorska № 28-30,

(dom Hr. Zamojskiego)

Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali. 894—25—25

Maurycy Lepersohn

Dzika 16 m. 16.

Wykwalifikowany za granicą, poleca wykonane akuratnie podług najświeższych fasonów

Okrycia Damskie i Wierzchy do futer.

Tak z własnych jak powierzonych materyałów 1003-12-10

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—20—20

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-41

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.** 944—52—22

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.

Specyalna Pracownia i Magazyn BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej! **E. Z. ANUSZEWSKIEJ** ***Marszałkowska 91.***

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczająca się wybornym **krojem, trwałością** i **nizkiemi cenami**, przyjmuje zamówienia na całkowite wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—12—9

„GABRYELA"

Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,

Pracownia sukien

I NAUKA KROJU

oraz NAUKA STROJÓW.

Chmielna N-r 19, mieszkania 10.

814—25—24

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
w Warszawie, Senatorska № 10
poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-11

Kapelusze, suknie żałobne

oraz wszelkie przybory pogrzebowe poleca:

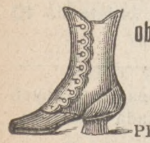
Kaucyonowane Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. WODECKIEGO

ul. Marszałkowska 106

pomiędzy Chmielną a Widok.

Załatwia kompletne pogrzeby i przeniesienia zwłok szybko, akuratnie i tanio. 10.9.



MAGAZYN

obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego i kaloszy

K. CHMURKOWSKI

ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.

PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.

942—25-12

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednarskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya
na Swiętokrzyską N-r. 17

973—25—10

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca **w Mgnieniu Oka nieporównany połysk** wszelkim metalom, nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO,** Ś-to Krzyska 39 róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-11

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—15

„LEOCADIE"

specyalna pracownia

Ubiorów Dziecinnych

w Warszawie, Trębacka 3.

981—12—8

ZAKŁAD TAPICERSKI

A. TELATYCKIEGO,

Hoża № 20, 816—25—25

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.



Skład Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

Warszawa, 64 Nowy Swiat 64.
Częstochowa 2-ga Aleja dom W-go Bessera
Sprzedaż na raty i wynajem
na składzie fortepiany: Blüthnera, Bekkera i innych
Pianina od rub. 300 z poręczeniem.

Przybory do fortepianów

1009-12-10

Nowo-otworzony

MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,

828—26—23 w Warszawie.

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI

Józefa Wasilewskiego,

Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu

przy ul. Mokotowskiej № 55.

Daje wyroby trwałe.

Ceny przystępne.

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4**. Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5**.

REDAKTOR i WYDAWCA

Jan Skiwski

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.



MAGAZYN 910—25—15

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie.

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 938-25-11 **Warszawa Graniczna 8.**

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—14—9

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-22

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

otrzyma w r. 1889 ***bez żadnej dopłaty***

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

w nowem wydaniu, obejmującem w 36-ciu 10-cio arkuszowych tomach (z wyjątkiem „Trylogii"), **wszystkie utwory autora „QUO VADIS."**

TYGODNIK ILLUSTROWANY daje rocznie **przeszło 1200 illustracyi** oraz **bezpłatne REPRODUKCYE KOLOROWE OBRAZÓW mistrzów naszych.** W roku 1899 drukowane będą jednocześnie **dwie powieści oryginalne** mianowicie ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej p. t.

„KRZYŻACY" Sienkiewicza

(której początek nowi prenumeratorzy nabywać mogą za kop. 90), oraz

„Argonauci" większa powieść **E. ORZESZKOWEJ.**

W dodatku powieściowym, dołączanym co tydzień w arkuszach, rozpoczniemy z N. R.: pow. hist. głośnego pisarza węgierskiego **Jul. Wernera** p. t. **„Z popiołów."**

Prenumerata „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" wraz z dodatkiem powieściowym i **12-tu** tomami dzieł **H. Sienkiewicza** wynosi: **w Warszawie:** rocznie rub. **8**: **z przesyłką pocztową** kwar. rub. **3**, półrocznie rub. **6**, rocznie rub. **12.**

Na oprawę 12-tu tomów dołączać można rub. **1** kop. **80.** 1020-1-1

Adres Administracyi „Tyg. Illustr." **Krakowskie-Przedm. 17, Warszawa.**

Illustrowany Przewodnik

po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.



Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

z przesyłką pocztową rekomendowaną **35** kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ORAZ

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści".